



# Radość z dziedzictwa

W alergologię wskoczyłem, tak jak większość moich kolegów, przez przypadek. Pracowałem w studenckim kole naukowym przy Zakładzie Patofizjologii kierowanym przez naukowca światowego formatu profesora Czesława Maślińskiego. Praca na szczurach była fascynująca, ale zaniechanie kontaktu z żywym człowiekiem stanowiłoby dla mnie grzech przeciwko powołaniu. Tak trafiłem do jednego z prekursorów polskiej alergologii profesora Jerzego Rożnieckiego. Przeskok od komórki tucznej u gryzonia do komórki tucznej u człowieka dokonał się bezboleśnie, choć nie całkowicie. Komórka tuczna i eozynofil do dziś stanowią centralne obiekty moich zainteresowań.

Po co młodym alergologom rodowód starszego pana?

Z kilku powodów. Po pierwsze wspominam pokolenie moich nauczycieli i kolegów. To pokolenie „pazurami” walczące o minimalne choćby środki finansowe na badania naukowe, toczące nieustający bój o sponsorowanie niezbędnych dla funkcjonowania kontaktów międzynarodowych, czasami wydobywających niemalże podstępem pozwolenie na wyjazd od jakiegoś tępego ubeka, a jednocześnie pokolenie głęboko osadzone w tradycji narodowej, czego dowodem jest poczucie odpowiedzialności za młodzież alergologiczną.

W tym poczuciu kieruję rodzaj przestania do was młodych zdobywców świata, pozbawionych kompleksów ludzi wschodu. Choć dziś wam pewnie trudno będzie uwierzyć, ale w momencie rozpoczynania mojej kariery „okolomastocytarnej” zmuszony byłem powołać się w pierwszej publikowanej po polsku pracy na niejaką Suworową, która bodajże w roku 1934 odkryła komórkę tuczną. Tak kochani, a więc nie Recklinghausen z opisem ziarnistej struktury niejasnego znaczenia w roku 1864, nie Ehrlich ze swoją Mastzelle w roku 1876, tylko dopiero Suworowa natchniona myślą wielkiego sternika ludzkości Józefa Wisarionowicza odkryła tucznuju klietku. Uwzględnijcie te okoliczności naszych zmagania, gdy z dystansem będziecie oceniać pokolenie starszych kolegów.

Wraz z objęciem przez was tronów alergologicznych zaczyna się nowa epoka, którą bez wahania nazwę erą biologii molekularnej. Nowa era to zawsze powolne lub szybkie usuwanie się w cień jakiegoś eposu, nie tyle ludzi, ile idei. W tym przypadku możemy śmiało obwieścić szybkie wygaszanie ery medycyny receptorowej. Miejsce jej zajęła nieodwołalnie wywodząca się z biologii molekularnej era leków biologicznych. Celowo podkreślam rodowód molekularny tej ery. Twierdzę bowiem, że bez zrozumienia istoty zmiany patologicznej, a to daje właśnie analiza mechanizmów w samej komórce i relacji międzykomórkowych, nie można być alergologiem z prawdziwego zdarzenia. Co do mnie, nigdy nie zadawałał mnie opis medycznego faktu, lecz zawsze pytałem się „dlaczego”. To „dlaczego” było i jest najważniejszym pytaniem, jakie winien sobie zadać praktykujący alergolog. Ten alergolog, nawet jeśli nie publikuje i przez to nie jest formalnie naukowcem, staje się badaczem przez poszukiwanie istoty rzeczy. Jeśli moje przestanie ma pozostawić w Was młodych jakąś ideę nie powinno być zbyt obfite. Nie chcę utonąć we wspomnieniach, ani też w profesorskiej powadze. To „dlaczego” niech wystarczy. Swoją drogą, tym „dlaczego” jeszcze się nie zegnamy, my starsi, ale obarczamy Was odpowiedzialnością za rozkrzewianie tego pytania wśród Was, i także w Waszych za jakiś czas następcach.